MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 4 Lipca 1925 r. № 27.



Cena numeru 25 groszy.

„Przypuśćmy, że zgadzamy się, aby żydzi... zamieszkiwali Polskę, jako drugi naród i jako lojalny nasz wspólnik. Gdzie jednak gwarancja t r w a ł e j l o j a l n o ś c i?

Tylko Polak od żądania tej gwarancji może być wolny. My wyrośliśmy z tej ziemi. Nie pamiątamy, abyśmy byli gdzieindziej. Nie możemy stąd wyjść. Cała istota nasza tu tkwi głęboko, organicznie zrośnięta z gruntem na śmierć i życie. Lecz żydzi—z „własną tradycją“, z „własną indywidualnością“? Czy napewno dochowaliby nam zawsze wiary?“

ANTONI CHOŁONIEWSKI
(„W sprawie żydowskiej“)

WOBEC „POROZUMIENIA".

Toczące się od dłuższego czasu rokowania przedstawicieli rządu z przedstawicielami Koła Żydowskiego zakończyły się—jak doniosły dzienniki—porozumieniem. Jak dotychczas, charakter tego porozumienia, treść wzajemnie przyjętych zobowiązań, nie zostały, przynajmniej ze strony rządu, podane do publicznej wiadomości. Jedynem też źródłem informacyj w tej dziedzinie są, jak dotąd, głosy prasy żydowskiej, która na temat „porozumienia" bardzo szeroko się rozpisuje. Ale głosy te są tak charakterystyczne, że na ich podstawie niektóre wnioski o wartości „sfinalizowanych" ostatnio rokowań można już z całą pewnością wyciągnąć.

Przedewszystkiem więc jest rzeczą niezmiernie znamienną, iż prasa żydowska (np. warszawski „Nasz Przegląd" lub lwowska „Chwila") wiadomości o pertraktacjach i ich wynikach podawała stale pod tytułami: „Rokowania polsko-żydowskie", „Porozumienie polsko-żydowskie" i t. p. Już ten fakt wskazuje w sposób niezwykle dobitny, że żydzi sami nadają sobie charakter odrębnego, poza Polską stojącego czynnika. Nikt nie mówił i nie będzie nigdy mówił o rokowaniach np. „polsko-ziemiańskich", „polsko - demokratycznych", czy „polsko-ewangelickich." Mówi się i będzie się natomiast mówiło o rokowaniach „polsko—francuskich", „polsko-angielskich", „polsko - sowieckich". Z określenia „porozumienie p o l s k o-żydowskie" jasno wynika, iż ze strony żydowskiej rozmów ostatnich nie uważano za rokowania z rządem, ale za rokowania z Państwem Polskiem, które rząd p. Władysława Grabskiego reprezentuje. I rzeczywiście, nie kwestja stosunku Żydów do rządu, ale kwestja ich stosunku do państwa, była, jak z dotychczasowych sprawozdań wynika, właściwym tematem rokowań.

Na sprawę tę rzuca znamienne światło oświadczenie wiceprezesa Koła Żydowskiego pos. Rosmarina, ogłoszone w „Naszym Przeglądzie" z dn. 26 czerwca r. b. Na pytanie „czy i do czego Koło Żydowskie ma się zobowiązać względem rządu", p. Rosmarin odpowiedział dosłownie: — „Jest jedynie deklaratywne oświadczenie reprezentantów Koła Żydowskiego w kwestjach, dotyczących nienaruszalności granic Polski, oraz poparcia mocarstwowego stanowiska Polski". Tenże „Nasz Przegląd" donosi, iż w związku z rokowaniami, w Kole Żydowskiem omawiana jest sprawa ogłoszenia deklaracji, której głównym punktem ma być stwierdzenie, że „Koło Żydowskie bez wyjątku stoi na stanowisku państwowości polskiej". Szczególne zaufanie do wartości tej deklaracji ma wzbudzić zapewne fakt, iż podpiszą ją obecnie ci sami ludzie, którzy przed trzema laty, wchodząc do Sejmu, składali uroczyste

ślubowanie, że „pracować będą wyłącznie dla dobra Państwa Polskiego, jako całości".

Nie o tekst deklaracji zresztą chodzi. Z tego, co zostało przytoczone powyżej, wynika jasno fakt najważniejszy, który przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę i zapamiętać. Okazało się mianowicie, iż dla obywateli polskich — Żydów kwestja ich stosunku względem Państwa, kwestja lojalności — to przedmiot rokowań, przedmiot targu. Za lojalność żądają zapłaty, i to, jeśli wierzyć informacjom „Jewish Chronicle", zapłaty w ścisłem znaczeniu tego słowa, w dobrach ekonomicznych, jak „złagodzenie systemu podatkowego", lub „udzielanie Żydom kredytu". Jak oświadczył min. Stanisław Grabski „rozmowy z przedstawicielami Koła Żydowskiego stwierdziły, że jest możliwe współdziałanie Żydów z mocarstwową polityką Polski". Logiczny stąd wniosek, iż rozmowy te stwierdziły równocześnie, że brak tego współdziałania jest rzeczą przynajmniej równie... możliwą. Wierność Żydów wobec Państwa jest na sprzedaż. Kto da więcej? Są do wynajęcia „lojalni obywatele" z... 24-godzinnem wymówieniem (zapłata zgóry, ewentualnie „na raty").

I to właśnie, iż posłowie żydowscy uznali za możliwe prowadzić rokowania w tej płaszczyźnie, pozwala twierdzić, że rokowania te są istotnie „krokiem naprzód" w dotychczasowym rozwoju stosunków polsko-żydowskich. Stwierdziły one w sposób niezbity, że są w Polsce dwie kategorje obywateli: jedni wierni są Państwu zawsze, bezwzględnie, lojalność drugich jest zależna od okoliczności, warunkowa. Dla jednych lojalny stosunek do Państwa jest nakazem moralnym, dla drugich interesem, który zawsze może być porzucony, gdy zjawi się inny, intratniejszy.

Ani rząd, ani społeczeństwo polskie nie może zlekceważyć znaczenia tej podstawowej różnicy. Różnemu stosunkowi do Państwa odpowiadać musi różny stopień zaufania, odmienne traktowanie wątpliwego, niepewnego żywiołu. Rokowania ostatnie wykazały, iż cała polityka rządu i społeczeństwa polskiego wobec Żydów na stwierdzeniu tej właśnie odmienności winna być oparta. Pociąga to oczywiście za sobą liczne trudności i daleko idące konsekwencje.

Ale zamykanie oczu na fakty, uciekanie od nich, łudzenie się, nigdy dobrych wyników dać nie może. Ciężko płacić musielibyśmy w przyszłości za naiwną łatwowierność, za dopuszczenie do wciskania się w nasze życie społeczne i państwowe żywiołu, do dziś jawnie Narodowi Polskiemu wrogiego i gotowego zawsze, gdy się chwila sposobna nadarzy, znowu jawnie wystąpić do walki.

(j. r.).

ŻYDZI U HINDENBURGA.

Podczas przyjęcia przez prezydenta Rzeszy Niemieckiej Hindenburga przedstawicieli poszczególnych wyznań, rabin żydowski wygłosił nadzwyczaj czołobitne i lojalne przemówienie, wspominając, o „pełnej poświęceniu, gorliwej współpracy Żydów dla niemieckiej ojczyzny". W odpowiedzi prezydent Hindenburg zapewnił, że „będzie szanował wszystkie wyznania i światopoglądy i że zawsze będzie dbał o ducha wewnętrznej spójności narodowej".

Znany nacjonalista niemiecki hr. Reventlow pisze z tego powodu w „Reichswart" (w numerze z dnia 20 września):

„Nie dziwnem, ale charakterystycznem jest wciskanie się Judy wszędzie, z właściwą mu bezprzykładną arogancją. On nigdzie nie jest przynależny, ten przedstawiciel kultu, który religje innych narodów uważa za gorsze i go ne pogardy... Jakich to doradców musi mieć „fe dmarszałek", jeżeli o „wewnętrznej spójności narodowej" mówi wob c reprezentanta narodu obcego..."

U nas żydowskie deklaracje lojalności nie są nigdy formułowane tak kornie i bez zastrzeżeń. Są zato o wiele chętniej słuchane...

CZERWONY „MIĘDZYNARÓD".

Donoszą z Budapesztu, iż podczas ostatnich wyborów municypalnych, n : ogólną liczbę 150 kandydatów, wystawionych przez partję socjal-demokratyczną, było Żydów z pochodzenia — 105! Skandal stał się zbyt jawny, to też partja socjal-demokratyczna postanowiła zwiększyć listę swych kandydatów do 250, wśród których „mniejszość" żydowska stanowiłe już tylko — połowę t. j. 125.

Na czele listy socjal stycznej postawione były kandydatury: Żyda Vanczaka, oraz Żyda Ebera, dyrektora Banku Węgiersko - Włoskiego, związanego z „Banca Commerciale" Toeplitza.

„Miądzynarodowy proletarjat" wszędzie solidnie walczy z faszyzmem...

PLACÓWKA FILOSEMITYZMU.

Wydawane przez pos. Marjana Dąbrowskiego pisma: „Ilustrowany Kurjer Codzienny" i „Światowid" coraz wyraźniej prowadzą planową akcję fil semicką. „Świ°towid", oprócz nieodzownych w każdym numerze ilustr cyj, propagujących „kult nagości", zamieszcza s ale liczne fotografje z repertuaru żydowskiego, jak np. z otwarcia uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie, lub tak e wzruszające obrazki jak: „Stary szames synagogi warszawskiej czyta

„Trylogję“ Sienkiewicza w żargonie“ i t. p. „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ wydrukował ostatnio „Kartki z podróży“ niejakiego Ludwika Rubla, oczywiście „kartki z podróży“ do Palestyny.

Zwierza się w nich ów Rubel (bynajmniej w oczach p. Dąbrowskiego nie zdeprecjonowany) ze swych wspomnień i wrażeń. Opowiada więc, jak to żołnierze angielscy utrzymują na ulicach Jerozolimy porządek wśród Arabów za pomocą trzciny. To go zbytnio nie razi — ale, o zgrozo! Anglicy mają śmiałość uciekać się — jak pisze korespondent organu p. Dąbrowskiego — „do argumentu pięści także(!) wobec żydów. Wróciwszy do kraju, wyczytałem np. w dziennikach, że trzciny były w Jerozolimie w ruchu także w czasie żydowskich Zielonych Świąt i że w ten sposób przywracano porządek na ulicach, zalanych przez tłum świętujących żydów“. Co to za „pogromszczyki“ te angliki!

Najciekawsze są jednak uwagi ogólne, któremi p. Rubel, dzieli się za pośrednictwem organu p. Dąbrowskiego ze swymi polskimi czytelnikami:

> „Czy można mówić w Palestynie o kwestji arabskiej? Pozornie byłoby logiczniej mówić o kwestji żydowskiej. Arabowie stanowią bowiem 80% mieszkańców, a żydzi tylko 12½-ów. Arabowie mieszkają tam od dawna, gdy żywioł żydowski jest przeważnie żywiołem imigracyjnym. Ponieważ jednak wskutek deklaracji Balfoura, Palestyna przeznaczona jest oficjalnie na teren kolonizacji żydowskiej, ponieważ w tym kierunku idzie wytężona wszechświatowa akcja syjonistyczna i poniew ż sprawa kolonizacji żydowskiej nadaje piętno życiu politycznemu kraju — przeto istotnie należy mówić o kwestji arabskiej“.

Maluczko, a żydy napiszą, że w Polsce nie ma co mówić o kwestji żydowskiej, bo właściwie to trzebaby mówić o kwestji polskiej.

Kto wie, może nawet napiszą to w organie p. Marjana Dąbrowskiego...

(st. j.)

QUOUSQUE TANDEM?
(Rzecz o zmianie nazwisk)

Inwentaryzując straty, jakie w dziedzinie zmiany nazwisk poniosła polskość i aryjskość dzięki krótkowzrocznej polityce Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, napotkaliśmy na grupy faktów, w których istotnie nie wiemy co bardziej podziwiać, czy bezmyślność i skandaliczne stosunki, panujące w Min. Spraw Wewn. czy też bezczelność, arogancję i perfidję starających się o zmianę nazwisk Żydów.

Wiele się mówi i pisze o uzdrowieniu stosunków na Wschodzie, a tymczasem nie myśli się nawet, że w dziale

tak ważnym, jak zmiana nazwisk, na każdym kroku spotykamy się z niesłychanem bezprawiem, niedołęstwem, niedbalstwem i dowolnością ze strony centralnych polskich urzędów państwowych!

Pomimo że art. I obowiązującej ustawy wyraźnie głosi: „Brzmienie nie polskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany", Ministerstwo na prawo i na lewo sprzedaje nazwiska polskie Żydom. Śmiało można powiedzieć przytem że w Polce stokroć łatwiej wygrać jest na loterji, niż przeprowadzić obronę właneго polskiego nazwiska przed przywłaszczeniem, przez organy Min. Spraw Wewnętrznych we wszelki możliwy sposób ułatwianem i legalizowanem.

Poniżej przytaczamy zaledwie kilka faktów (możemy faktów takich przytoczyć, a nawet przy innej okazji przytoczymy kilkadziesiąt jeśli nie kilkaset!) dotyczących omawianego zagadnienia.

Przyjrzyjmy sie np. bliżej niezmiernie charakterystycznej sprawie p. Tadeusza Grosterna ur. w 1889 r. syna Wiktora i Amelji ze Starkmanów, urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

O tem, iż bohater nasz chce zmienić swe rodowe nazwisko Grostern na „Gwiazdowski" ogłasza Min. Spraw Wewn. po raz pierwszy w Nr 212 „Monitora Polskiego" z dnia 18.X. 1920 r., lecz wobec całego szeregu sprzeciwów nazwiska tego udzielić mu narazie nie może.

Atoli niespełna w rok później w Nr 163 „Monitora" z dn. 21. VII. 1921 r. Min. Spraw Wewn. powtórnie ogłasza, że Grostern pragnie uzyskać nazwisko „Gwiazdowski". A już w Nr 172 „Monitora" z dn. 1. VIII. 21 r. Ministerjum „prostuje" że dyplomata ów nie chce nazwiska „Gwiazdowski" tylko „Gwiazdoski". Prawda jakie to sprytne!

W rezultacie wobec ponownego protestu ogłoszonego na łamach prasy, a złożonego między innymi przez p. A. Gwiazdowskiego, prezesa i pełnomocnika Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki, narazie sprawa ta zamiera.

Nie na zawsze jednak. Po kilku latach odżyła ona znów, jak feniks z popiołów, gdyż w Nr 40 Monitora z dn. 18. II. 1925 r. Min. Spraw Wewn. ogłosiło skromną notatkę, że Tadeusz Grostern uzyskał zmianę swego rodowego nazwiska Grostern na nazwisko „Gwiazdoski".

Maskarada się udała. P Grostern pracuje nadal w Min. Spraw Zagranicznych, reprezentuje nasze państwo, przy Lidze Narodów i tam oczywiście uchodzi już nie za „Gwiazdoskiego" lecz za „Gwiazdowskiego", jak to niedawno zresztą pisały dzienniki, nieświadome tej maskarady. P. Grostern dopiął swego, — trzeba przyznać, przy wydatnej, bardzo wydatnej pomocy Ministerstwa.

Wypadek powyższy nie jest odosobniony.

Oto p. Kazimierz Gustaw Weinreb, ur. 10. XII. 1896 r.

syn Maurycego i Anny z domu Wieser, kapitan Sztabu Generalnego (tak!) otrzymał w roku bieżącym nazwisko „*Winicki*“, mimo szeregu protestów rodziny Winnckich!

Oto Dr. Antoni Glückstein, ur. 27.I.1887 r., syn Joachima, Hirscha i Estery z Unterweiserów, zamieszkały w Siedlcach-w 1924 roku otrzymał nazwisko „*Żagota*“.

Oto p. Leon Pomper ur. 1891 r., syn Dawida i Ewy, prof. gimnazjum w Warszawie, otrzymał nazwisko „*Pomirowski*“.

Oto Zdzisław Zenon Bergstein ur. w Bereżkach 23.X.1889 r. syn Hersza i Koni z Blausteinów, urzędnik państwowy, otrzymał nazwisko „*Borowicz*“, itd., itd. bez końca.

Odpowiedzialność za powyższe praktyki (za lata 1924 i 1925) ponoszą przedewszystkiem: Naczelnik Wydziału Administracyjnego Min. Spraw Wewnętrznych p. Andrzej Longchamps, oraz Dyrektor Departamentu Administracyjnego Min. Spraw Wewn. p. Bolesław Kozłowski.

Panie Ministrze Spraw Wewnętrznych dokądże tego będzie? Kiedyż Pan, zacznie czyścić tę stajnię Augjasza, znajdującą się nie gdzieś daleko na Kresach, ale w samej stolicy Państwa, w Warszawie..!.? *T. J. Potocki:*

MIĘDZYNARODOWA NOWOCZESNOŚĆ

Swiat muzyczny żyje obecnie pod znakiem walki o prawo do bytu t. zw. kierunku nowoczesnego. Przebieg jej, a tembardziej ostateczny wynik, zwłaszcza na odcinku polskim, nie może być obojętny dla całokształtu kultury narodowej Nie miejsce tu oczywiście na szczegółowy rozbiór tak bardzo jeszcze dzisiaj złożonego zjawiska, jakiem jest modernizm w muzyce. Najzagorzalsi jednak jego przeciwnicy muszą przyznać, że nowy kierunek wniósł ze sobą pierwiastki twórcze, że wywalczone przezeń zdobycze na skostniałej już nieco formalistyce harmonicznej, zwłaszcza zaś rozszerzająca skalę barw dźwiękowych większa swoboda w operowaniu atonalizmem, otwiera przed twórczością muzyczną szerokie widnokręgi, odsłaniając rozległe pole nowych i niewyzyskanych dotąd możliwości artystycznych.

Ale, jak każdy wyłom w uznawanych powszechnie dogmatach powoduje na pewien czas chaos pojęć, tak i przewrót w muzyce wywołać musiał skutki podobne. Stan, w jakim znajduje się współczesna twórczość muzyczna, jest jak zmącona podziemnemi wybuchami wulkanicznemi toń morska, którą czas tylko może oczyścić i wygładzić. Nigdy zaś nie brak wówczas amatorów łowienia ryb w mętnej wodzie; nigdy też nie brak chętnych do wyciągania doraźnych korzyści z wszelkich przewrotów, a nawet, co z tego wypływa, sztucznego przedłużania trwania przewrotu ponad konieczną miarę.

Tak właśnie spółcześnie rzeczy się mają w świecie muzycznym. Hasła swobody harmonicznej, nadużywane i do-

prowadzane do absurdu, stwarzają żerowisko dla nieuków i ludzi bez talentu, którzy każdej chwili zasłonić się mogą przed krytyką „nowoczesnością" swej mało twórczej twórczości. To też słuchając niektórych utworów modernistycznych, trudno nieraz znaleźć sprawdzian, gdzie kończy się chęć nowatorstwa, a zaczyna pospolite nieuctwo i brak kultury muzycznej, inaczej mówiąc, gdzie się kończy zamierzony atonalizm, a zaczyna ordynarna kakofonja

Podobnie jest w dziedzinie sztuk plastycznych. Gdy Picasso (nie przez przypadek — Żyd) zerwał z wszelkim „szablonem" formy, rzuciła się na plastykę cała horda domorosłych „artystów", ktorzy ku wielkiej swej radości znaleźli w nowych hasłach uprawnienie dla swych bohomazów. Twórcy istotnie utalentowani, szukający nowych dróg, znaleźli się w położeniu kłopotliwem. Kilka lat temu, jeden z najśmielszych nowatorów w plastyce, August Zamojski, urządzając wystawę swych rzeźb, by się uchronić od podejrzeń o nieudolność, umieścił pośród swych futurystycznych zagadek naturalistycznie wymodelowaną główkę niewieścią, z dużo mówiącym podpisem: „... i tak można".

Jest to jednak, jak się zdaję, wypadek odosobniony w plastyce, a już zupełnia nieznany w muzyce. Nie zdarza się, by skrajni moderniści muzyczni uważali za stosowne wylegitymować się w ten sposób przed słuchaczem.

Skrajny modernizm, stając się niezrozumiałym dla przeciętnego słuchacza, stwarza nadto inne jeszcze niebezpieczeństwo, oddając wyłączność osądu i klasyfikowania współczesnej twórczości muzycznej wybranemu gronu znawców, za których zdaniem podąży zawsze tchórzliwa większość publiczności, obawiająca się, by jej nie posądzono o brak zrozumienia „postępowych" haseł.

A te skutki przerostu muzyki nowoczesnej otwierają szerokie pole do nadużyć, z czego w pierwszym rzędzie korzystają dziś Żydzi. Z jednej strony bowiem, przedstawiciele tego niemuzykalnego narodu mają ułatwione wtargnięcie do muzyki w charakterze twórców, z drugiej zaś grając rolę rzeczoznawców modernizmu, za których nie omieszkali się w porę ogłosić, mogą wcale skutecznie pasować swych współwyznawców na genjuszów. Dlatego to, na osadzanie się w polskim modernizmie grupki żydowskiej, która posiadając swe pismo „*Muzyka*" z natury rzeczy najbardziej jest wpływowa, tak baczną trzeba zwrócić uwagę*)

---

*) Jeśli ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości co do istotnego charakteru „*Muzyki*" (wydawca i redaktor: M. Herzenstein), to rozwiać je musi ostatni jej zeszyt, zawierający płody pióra następujących „polskich" pisarzy: Cezarego Jellenty (N. Hirschbanda), M. Glińskiego (M. Herzensteina) i B. Hubermana. Galerję tą uzupełnia jeszcze nazwisko H. Cyklona. Jak z tego widać, „*Muzyka*" osiągnęła już ideał (jeszcze niedościgły dla „*Wiadomości Literackich*") umieszczania artykułów oryginalnych pisanych wyłącznie przez żydów. Snać Redakcja przypuszcza, że czytelnicy są na to dostatecznie przygotowani.

Na karb tej grupki, obok głoszenia w dobrze zrozumiałym własnym interesie najbardziej skrajnych haseł, położyć trzeba zapewne także pewien z gruntu fałszywy ton, jaki się zakradł w nasz modernizm. Oto nasz kierunek nowoczesny w muzyce bywa także bardzo często nazywany w potocznej mowie — niestety słusznie — kierunkiem międzynarodowym, co pochodzi stąd, że nasi moderniści oparli się o „Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej".

Już samo zestawienie pojęć, „nowoczesność" i „międzynarodowość", wskazuje na to, że jest tu coś nie w porządku. W skosmopolityzowanym wieku XVIII, mogła może „międzynarodowość" być uważaną za pojęcie nowoczesne. Ale dziś, po wielkich zdobyczach idei narodowej w wieku XIX, po potężnym renesansie narodowym, który przez wiek XIX i XX doprowadził do wyzwolenia się wszystkich niemal narodów w samodzielne jednostki państwowe — mówić o internacjonaliźmie, jako o czemś nowoczesnem, jest doprawdy szczytem obskurantyzmu.

Internacjonalizm może dziś przedstawiać wartość jedynie dla okaleczałego, niezwiązanego z terytorjum, z ziemią rodzinną, koczowniczego narodu żydowskiego, bo jest w tym wypadku raczej formą łączności narodowej Żydów, mieszkających wśród wszystkich innych narodów. Nie trzeba wyjaśniać, że wciąganie w orbitę internacjonalizmu żydowskiego narodów zdrowych i normalnych, musi pociągać za sobą skutki dla nich zgubne, wydając je na pastwę kierowniczych planów tego — że użyję paradoksalnego na pozór wyrażenia, międzynarodowego narodu.

A już absurdem najwyższego rzędu byłoby bałamucenie się internacjonalizmem w dziedzinie sztuki. Rozumiał to dobrze nieprzeciętej miary krytyk i filozof Stanisław Brzozowski pisząc: „Narody są jedynemi organami dziejowego działania psychiki i czysto ludzka, międzynarodowa płaszczyzna kulturalnej inteligencji jest złudzeniem. Wierzę i jestem przekonany, że Europa, ludzkość nie są czczemi słowami, lecz wierzę też, że można działać w nich i dla nich, tylko przez swój naród!" *) I jest to chyba prawda oczywista.

To też tak modne obecnie zakładanie międzynarodówek artystów wywołać musi zdumienie. W jakim celu powstała np. międzynarodówka literacka, czyli PEN kluby (założył ją oczywiście nie nacjonalista Kipling, ale — Galsworthy). Jakie zadania mieć może międzynarodówka muzyczna, czyli Międzynarodowe Tow. Muzyki Współczesnej? Że — przypuśćmy „polakowi" Herzensteinowi przyjemnie się będzie spotkać np. z „francuzem" Ravelem i wspólnie radzić o współczesnej twórczości muzycznej — w to nie wątpię. Ale co tam mają

*) Stanisław Brzozowski: *Głosy wśród nocy.* Studja nad przesileniem romantycznem kultury europejskiej. Lwów 1912

do roboty rasowi przedstawiciele zdrowych, normalnych narodów?

Powiada się, że dla wywalczenia praw nowemu kierunkowi w sztuce, dla dodania mu siły, potrzebne jest łączenie się artystów wszystkich narodów. Ależ toć przecież „nowe“ prądy w sztuce nie pierwszy raz walczą o swoje prawa! Trudno o przykład bardziej jaskrawy, jak tak namiętna ongiś walka pomiędzy romantyzmem i klasycyzmem. Wrzała ona we wszystkich krajach. Twórcy romantyczni różnych narodów ulegali nawzajem swym wpływom, ale to wszystko odbywało się drogą naturalnej ewolucji, bez żadnej organizacji, która mogła była tylko cały kierunek wypaczyć. Ani Byronowi, ani Schillerowi, ani Mickiewiczowi nie przyszło na myśl rzucać haseł „romantycy wszystkich krajów łączcie się!“. Nie zakładali także międzynarodówki muzycznej: Chopin, Schumann czy Liszt. I źle na tem romantyzm nie wyszedł.

Powiada się także, że międzynarodowe zrzeszenia artystów mają ułatwiać narodom wzajemne zapoznawanie się ze swą twórczością. Zwłaszcza PEN kluby dużo sobie po tem obiecują, gdyż przedstawiciele wszystkich narodów mają wygotować spis utworów literackich, kwalifikujących się do przekładu na obce języki, aby przypadkiem cenne dzieła, pisane w mało znanych językach, nie uszły powszechnej uwagi. I ta obawa wydaje się płonna. Sienkiewicz, Reymont jakoś bez pomocy PEN klubu otrzymali nagrodę Nobla, ale kto wie czy nie należałoby się obawiać, że gdyby inicjatywę przetłumaczenia najcelniejszych utworów współczesnej literatury polskiej powierzono polskiemu PEN klubowi, to nie przetłumaczono by „*Quo Vadis*“ czy „*Chłopów*“, ale raczej „*Hilarego syna Buchaltera*“ lub „*Generała Barcza*“.

Postulat ułatwiania międzynarodowej wymiany twórczości jeszcze mniej ma sensu w muzyce, której przecież nie potrzeba przekładać na obce języki. Szymanowski, siłą swego talentu sam sobie wywalczył miejsce w programach koncertowych stolic europejskich; natomiast można zauważyć, że od czasu gdy inicjatywę ujęło w ręce Międzynarodowe Tow. Muzyki Współczesnej, na festivalach przezeń organizowanych twórczość Szymanowskiego jest reprezentowana w stosunku niewspółmiernym do różnych miernot, które się tam wygrywa.

Pod pokrywką szumnie brzmiących celów, miedzynarodówki artystyczne są w gruncie rzeczy terenem akcji politycznej, zapewne dlatego, że się polityki boją, jak djabeł święconej wody. Jedno z pism krakowskich pomieściło niedawno wywiad z „słynnym autorem *Słówek* i *Flirtów z Melpomeną*“ p. Boy'em-Zeleńskim, który wespół z p. Iwaszkiewiczem reprezentował polską twórczość literacką na ostatnim zjeździe PEN klubów w Paryżu. P. Boy opowiadał, że przemówienia w czasie zjazdu nacechowane były „duchem idealistycznego pacyfizmu“. Rzecz ciekawa, że ten idealistyczny

pacyfizm wypowiedział się uchwaleniem wniosku, aby miejscem przyszłego zjazdu był nie jak było przewidziane Rzym, ale Berlin. Tak więc zjazd dał się użyć za narzędzie polityki niemieckiej, innym razem znów ktoś inny wyciągnie korzyści polityczne (a obawiać się należy, że nie będzie nim nasz popularny skądinąd p. Boy), tym zaś, który zawsze wygra, musi być, z natury rzeczy, posiadający swych przedstawicieli w delegacjach wszystkich narodów — naród żydowski.

Tem się tłumaczy, że Żydzi tak usilnie wciskają się do wszystkich komórek organizacyjnych międzynarodówek. Więc n. p. w polskim oddziale Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej, jest wprawdzie prezesem Szymanowski, ale sprężyną całego ruchu, delegatem na zjazdy i sekretarzem oddziału, jest oczywiście p. Hernzenstein-Gliński, redaktor „*Muzyki*".

Nad wyraz smutne jest, że Karol Szymanowski, najwybitniejszy dziś twórca muzyczny (i to bodaj, że nietylko w Polsce), dał się zużyć do firmowania międzynarodówki. Z grupą nowoczesno-międzynarodową związany być może Szymanowski tylko formalnie, t. j. nowoczesną formą swych utworów. Brnąć w skrajność, co się praktykuje dla pokrycia braku talentu, nie potrzebuje, tem mniej mu potrzebna jest reklama międzynarodówki, bo talent jego starczy na wszystko. Od internacjalizmu daleki jest Symanowski, jak nikt inny. Jest twórcą z głębi narodowym, w swem ostatniem dziele, *mazurkach fortepianowych* wzniósł się na chopinowską wyżynę czystej sztuki narodowej, która nie czerpie wprost z motywów ludowych, ale umie je przetrwarzać i wytwarzać, a przez użycie archaicznej gamy podhalańskiej, sięgnął do prapolskich źródeł twórczości muzycznej.

I jak się tu nie dziwić, że właśnie Szymanowski znalazł się w obozie międzynarodowym? A przytem, odgrywa w nim rolę kopciuszka. P. Herzenstein bynajmniej w swej „*Muzyce*" nie robi mu reklamy; gdy prof. Chybiński przyśle artykuł o *mazurkach,* to go umieści, bo umieścić musi. Ale na tem koniec. I trudno się temu dziwić. Twórczość Szymanowskiego nie może przypadać Żydom do gustu.

To też nie można wątpić, że wśród twórców muzycznych, którzy nieopatrznie przylgnęli do „międzynarodowej nowoczesności" rychło nastąpi reakcja. Sztuka prawdziwa, narodowa musi zwyciężyć puste, bezduszne, dla politycznych celów ukute doktrynki i formuły.

St. Janicki.

FRONT ANTYMASOŃSKI.

RYTUAŁY I ORGANIZACJE W NIEMCZECH.

I.

W Niemczech masonerja rozszerzała się z początku nierównomiernie, zależnie od przychylnego lub wrogiego do niej stosunku poszczególnych książąt Rzeszy. Pierwszym adeptem masonerji był w Niemczech książę lotaryński Franciszek Stefan, mąż Marji Teresy i późniejszy cesarz. Przyjęła go na ucznia i czeladnika specjalna deputacja, wysłana do Hagi przez Wielką Lożę Londyńską w r. 1731, stopień mistrza otrzymał później w Anglji.

Pierwsza loża niemiecka założona została w Mannheim już w r. 1736 albo w początkach 1737 r., następnie zaś była założona 6 grudnia 1737 r. loża w Hamburgu, która po zatwierdzeniu przez Wielką Lożę angielską przybrała nazwę „Absalom“.

Deputacja tej loży, złożona z Wielkiego Mistrza barona v. Oberg, Stüven, bar. v. Bielfeld, hr. von der Lippe, hr. v. Kielmannsegge i bar. v. Albedyll przyjęła w nocy z dn. 14 na 15 sierpnia 1738 Fryderyka II pruskiego, wówczas jeszcze następcę tronu, bawiącego przejazdem w Brunświku, naturalnie w tajemnicy przed jego ojcem. Fryderyk II jeszcze za życia ojca urządził w Rueinsberg lożę „La premiére“, w której młotek dzierżył sprowadzony z Hamburga baron v. Oberg. Ale dopiero po śmierci ojca mógł Wielki Fryderyk z całą swobodą oddać się masonerji, robiąc z niej narzędzie swych planów, szczególnie przeciw Francji i Polsce. Zasługi jego około utworzenia rytuału szkockiego omówiliśmy już poprzednio, ważniejszym jednak był dla masonerji sam fakt należenia do związku potężnego monarchy. To też za jego przykładem wstępują do lóż książęta, artyści, literaci, uczeni i wojskowi, tak, że szereg nazwisk znanych z drugiej połowy XVIII i początków XIX wieku znajdujemy w listach masonerji. Do masonerji należą wtedy: ks. Wilhelm pruski, ks. Karol Fryd. Sachsen-Meiningen, ks. Ferdynand brunświcki, prymas Dalberg, biskup wrocławski hr. Schafgotsche, Lessing, Wieland, Herder, Goethe, Bürger, Chamisso, Kleist, Körner, Freiligrath, Voss, Klopstock, Kant, Fichte, Haydn, Mozart, Blücher, Scharnhorst i wielu innych.

Okres zamieszek i awanturniczych pomysłów nie oszczędził i Niemiec. W drugiej połowie XVIII wieku jak grzyby po deszczu wyrastają coraz to nowe rytuały i zakony. Wspomnijmy tylko ważniejsze: „Ordo Rosae et aureae crucis“, mający być wznowieniem poprzednio już istniejącego Stowarzy-

szenia Różokrzyżowców, utworzony po r. 1756 przez lekarza z Marburga Fryderyka Józefa Wilh. Schrödera, lekarza Schleiss von Löwenfeld z Sulzbachu, doktora Doppelmeyera z Hofu i radcy Kellera z Regensburga o 9 stopniach. Inny szarlatan Jan Jerzy Schrepfer, stworzył analogiczny zakon „Fraternitas Rosae Crucis" a po jego zagadkowem samobójstwie (1774 r.) Jan Rudolf Bischofswerder odziedziczył po nim całą tajemniczą naukę i potrafił nawet wciągnąć do zakonu następcę tronu pruskiego Fryderyka Wilhelma. Z czasem jednak oba zakony podupadły i zanikły. Znowu inny szalbierz bar. Hans Heinrich von Eckert und Eckhofen wykluczony za jakieś sprawki w r. 1780 z zakonu Różokrzyżowców „wznowił" w r. 1780 „Zakon Rycerzy i Braci św. Jana Ewangelisty z Azji" albo „Braci Azjatyckich", posiadający pięć stopni i jako władzę naczelną Sanhedryn, złożony z 72 członków. Do zakonu tego przyjęto ks. brunświckiego Ferdynanda, który pod imieniem „Isz-Zadik" (człowiek sprawiedliwy) został członkiem Sanhedrynu, oraz ks. Karola heskiego, noszącego nazwę „Ben Ur Miszam". Zakon ten jest godny uwagi z tego względu, że rej wodzili w nim Żydzi, jak współpracownik Eckerta Hirschman, a nawet jeden z autorów [1]) stawia hypotezę, że. między Eckertem, a Żydami zrobiono pakt, mocą którego, za zapewnienie egzystencji synowi Eckerta po jego śmierci, Żydzi uzyskiwali kierownictwo jego zakonem.

Innym systemem masonerji był utworzony około r. 1767 przez Karola Fryd. Köppena w Berlinie „Związek Budowniczych Afrykańskich" o dwu kastach, z 5 stopniami w pierwszej i 3 w drugiej. Dalej system Ścisłej Obserwy zaprowadzony w północnych Niemczech przez bar. Hund i Schuberta von Kleefeld—system Clericat założony przez pastora Starcka, system szwedzki o 9 stopniach i t. d. jak np. cały szereg uproszczonych systemów.

Również w tym czasie zjawia się w Niemczech i obupłciowa masonerja, jak znany powszechnie Zakon Mopsów i Mopsic, jednostopniowy, będący właściwie tylko zabawką w rękach innych tajnych związków, które używały go dla przygotowania mężczyzn i kobiet do swych celów; Zakon Mądrości istniejący w Brunświku od 1748 do 1760 r.; przeniesiony z Francji około 1750 r. „Ordre des Chevaliers et des Dames de l'espérance"; istniejący w Hamburgu, Jenie i Helmstadt „Orden der Keite der Pilgrime"; założony przez panią von Schwarzenfels na zamku Hummelshain zakon „Plaisir sans chagrin"; utworzony w Berlinie „Orden der Verschwiegenheit, Tugend und Ehre" i t. d.

Najznaczniejszym jednak z zakonów niemieckich, którego działalność przeważnie miała zaważyć na szali dziejowej —

---

[1]) G. I. Hessen — Żydzi w wolnomularstwie. Petersburg 1903 str. 26.

był zakon Illuminatów. Założył go dnia 1 maja 1776 r. profesor prawa w Ingolstadt Adam Weisshaupt (ur. 1748), wtajemniczony w r. 1771 w okultyzm egipski przez pewnego kupca z Jutlandji, nieznanej narodowości (?), nazwiskiem Kolmer, który podróżując po Europie zyskiwał adeptów. Przy pomocy barona Knigge, radcy dworu Franc. Zwacka. b. mnicha benektyna Werkmeistra i innych, rozszerzył swój zakon najpierw po całych Niemczech, następnie zaś w Austrji, Francji, Włoszech, Ameryce a nawet w Polsce. Celem zakonu było wywołanie w świecie powszechnej rewolucji na polu religijnem i politycznem, był on zdeklarowanym nieprzyjacielem monarchji i religji katolickiej, uważając Chrystusa za mistrza, głoszącego wolność, równość i braterstwo, kościół katolicki zaś za instytucję, która naukę Chrystusa sfałszowała. Zresztą wiele przyczyn składało się na takie a nie inne cele zakonu. Były niemi—ambicja jego kierowników i chęć rządzenia światem przy pomocy tajnych towarzystw, wpływ doktryn współczesnych, a niepoślednią przyczyną były również bezpośrednie instrukcje „proroka“ żydowskiej organizacji „Hascala“, Naftalego Hirsza Wesseli, przesyłane Weisshauptowi. Wielki wpływ, jaki Żydzi wywierali na Weisshaupta nie jest już dziś zaprzeczany przez nikogo. Nawet pisarz żydowski, Bernard Lazare [1]) przyznaje, że „dokoła Weisshaupta byli żydzi“.

Rytuał zakonu był zbiorem „prawd“, kierujących masonerją w jej światowładczych dążnościach. Głosił on zerwanie z wszelkiemi zasadami etyki, zalecając wyzyskiwanie dla swych celów wszelkich ułomności i złych skłonności ludzkich. Jest on też jakby pierwowzorem słynnych protokułów Mędrców Syjonu, tem ważniejszym, że autentycznym i przez Żydów nie atakowanym.

Pod względem organizacji, zakon Illuminatów, noszących tę samą nazwę co Manes, prorok Manichejczyków i jego adepci—dzielił się na trzy klasy, z których pierwsza obejmowała t. zw. minerwalów z trzema stopniami (novitius, minervalis, minervalis illuminatus albo illuminatus minor) — druga wolnomularzy również o trzech stopniach (discipulus, socius, magister) — trzecia tajemnice (mysteria) z podziałem na małe misterjum o 2 stopniach (illuminatus maior albo szkocki nowicjusz i illuminatus dirigens allbo szkocki rycerz) — średnie misterjum o stopniach „presbyter" albo „epopta", inaczej mały stopień kapłański, i „regens", inaczej mały stopień rządcy — wreszcie wielkie misterjum z dwoma stopniami (magus albo philosophus inaczej wielki stopień kapłański, i rex inaczej wielki stopień rządcy czyli króla).

---

[1]) Bernard Lazare—L'antisémitisme. Paris 1894. Str. 339.

Do zakonu tego przyjmowano przedewszystkiem „nobiles, potentes, divites, doctos“, a w instrukcji swej „pro recipientibus“ każe Weisshaupt szukać adeptów przedewszstkiem w akademjach, szkołach wojskowych i seminarjach. Szybki rozkwit zakonu Illuminatów rzeczywiście wkrótce pozwolił na wciągnięcie w jego szeregi wielu potężnych i możnych tego świata, jak Ferdynanda ks. brunświckiego, Ernesta ks. gotajskiego, prymasa Dalberga, cały szereg wymienionego już masonów francuskich, dyrektora gabinetu cesarza Józefa II, Ginthera, Sonnenfelsa, Szekely'ego, Legisfelda i wielu innych. Prócz tego utworzono jeszcze dwie loże affiljacyjne (kobiece) illuminatek, jedną dla kobiet cnotliwych, drugą dla rozpustnych, mających wabić możnych tego świata.

Dodać trzeba, że wstępujący do tego zakonu składali straszliwe przysięgi i ślubowali bezwzględne posłuszeństwo zakonnej władzy, przyczem przy wstąpieniu otrzymywali pseudonimy i tak Weisshaupt miał pseudonim Spartacus, Knigge-Philon, Zwack-Katon, Bassus-Hannibal, Massenhausen-Ajax i t. d.

Nowy zakon rósł bardzo szybko i wkrótce zetknął się w wielu punktach z rozlicznemi innemi rytuałami i zakonami masońskiemi. Weisshaupt postanowił owładnąć całą masonerją i w tym celu doprowadził do uznania swego zakonu za zakon masoński w r. 1781, a w r. 1782 na zjeździe w Wilhelmsbad dzięki Kniggemu, hr. Mirabau i ks. Ferdynandowi brunświckiemu otrzymał przewodnictwo w uchwalonej akcji rewolucyjnej we Francji, przeprowadzając jej przygotowanie na dalszych wspomnianych już zjazdach.

Tymczasem w chwili największego rozkwitu zakonu Illuminatów traf czy też zrządzenie Opatrzności zachwiało jego egzystencją. Mianowicie jeden z wyższych dygnitarzy Illuminatów, ks. Lanz, został zabity w podróży przez piorun. Przy trupie znaleziono kompromitujące papiery, które doręczono elektorowi bawarskiemu i ten edyktem z dn. 22 VI 1784 zabronił wszystkich tajemnych związków oraz zarządził dochodzenia. Dalsze odkrycia porobiono u radcy Zwacka w Londohucie i barona Bassusa na zamku w Sandersdor.

Zagrożony procesem i ratując swą głowę, Weisshaupt zbiegł do Goty, gdzie schronił się u ks. Ernesta, który go otoczył opieką i nawet mianował swym radcą. Odtąd Illuminaci kryją się i występują pod nazwą „zreformowanej masonerji“, a po rewolucji francuskiej znika ich ślad, ponieważ po spełnieniu swego zadania ekspozytura „Hascali“ została prawdopodobnie zwinięta.

Spólnikom Weisshaupta wytoczono proces, skazując ich na więzienie i zaocznie na karę śmierci. Część pism illuminackich jak też aktów procesu ogłoszono na rozkaz elektora

drukiem w latach 1784, 1787 i 1794, oryginały zaś tych aktów, zawierające wiele tajemnic nieogłoszonych, przechowały się do naszych czasów w archiwum prywatnem Wittelsbachów w Monachjum i dopiero br .˙. Kurt Eisner recte Kosmanowski z Warszawy w czasie swych krótkotrwałych rządów komunistycznych w Monachjum (r. 1919) postarał się o zniszczenie tych dokumentów.

Asper.

Od Redakcji.

We wszystkich sprawach, dotyczących kwestji zmiany nazwisk, przyjmować i bezinteresownie informować będzie kierownik powyższego działu p. Tadeusz January Potocki, w soboty od god . 4 do 5 pp. w lokalu Redakcji „Myśli Narodowej“ Al. Jerozolimska 17. Listownie: „Myśl Narodowa“ Al. Jerozolimska 17, p. Tadeusz January Potocki“.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.

Skrzynka pocz Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.